



168

NIE TYLKO POTYCZKI Z OGÓRKAMI

Miesiące letnie to sezon ogórkowy w teatrach warszawskich i nie tylko warszawskich. Z konieczności więc jest to również okres „ogórkowy” dla Teatru TV, nie dysponującego przecież własnym zespołem i w związku z tym zależnego od planów urlopowo-objazdowych artystów scen głównie — stołecznych. Rok temu nasza telewizja postanowiła przewyciężyć złą tradycję martwego sezonu. Zorganizowany w 1964 r. I TV Festiwal Teatralny, choć niezbyt entuzjastycznie skwitowany przez recenzentów, stał się mimo wszystko interesującym i doniosłym wydarzeniem. Choćby dlatego tylko, że umożliwił milionom widzów poznanie teatrów, o których może nawet nie słyszeli, zaś teatrom tym stworzył okazję do zaprezentowania się widowni ogarniającej niemal całą Polskę. I jakkolwiek prezentacja nie wypadła najpomyślniej, decyzja o włączeniu tej imprezy telewizyjnej do stałego programu była jak najbardziej słuszną.

Na ocenę tegorocznego II Festiwalu Teatralnego w TV jest jeszcze o wiele za wcześnie. Z kilkunastu spektakli, jakie przedstawi nam telewizja w ciągu lipca i sierpnia, obejrzałem dotąd dwa pierwsze. I tylko o nich, nie zaś o samym Festiwalu mogę wypowiadać opinię. Z próbami uogólnień należy się wstrzymać. Jedno tylko warto podkreślić już na wstępie: zeszłoroczny Festiwal unaoczniał szereg błędów, na których czegoś się jednak nauczono. I tak, na przykład, zaniechano bezpośrednich przeniesień z teatrów, spektakle przeniesiono w warunki telewizyjne, zrezygnowano z przedstawień wieloobsadowych, i wszelkich innych, w których na wyobraźnię i odczucia widza działają masowość scen, rozmach, barwność widowiska, a więc elementy tracące swoje walory na małym ekranie. Nie wzięto natomiast pod uwagę, przyznając, jeśli chodzi o spektakl „Dziecinni kochankowie” Crommenlyncka, inaugurujący festiwalową serię przedstawień, faktu — skądinąd dobrze znanego z gorzkich doświadczeń TV — że nie wszystkie sztuki o dużych wartościach dramaturgicznych w równej mierze są atrakcyjne w ich scenicznym i telewizyjnym kształcie. W przypadku spektaklu zaprezentowanego przez Poznań okazało się, że dramat zupełnie inaczej brzmiał w teatrze, zupełnie inaczej przed kamerami TV. Był męczący dla widzów i chyba, dla aktorów, czujących, że coś tu nie gra. A przecież nad tym należało się zastanowić wcześniej, ustalając repertuar festiwalowy.

Drugim spektaklem był przeniesiony z Olsztyna monodram Bohdana Kwiatkowskiego: „Moja droga do Polski” (według pamiętników H. Macoch). Halina Słojewska, artystka teatru im. Jaracza w Olsztynie raz jeszcze potwierdziła, że aktorstwo wysokiej próby, doskonale posługiwanie się wszystkimi środkami aktorskimi — słowem, mimiką, gestem — może i tak nieatrakcyjną formę jak monodram uczynić widowiskiem przykuwającym uwagę widzów. Teatr, również telewizyjny, wymaga jednak nie tylko aktorstwa, dobrej pracy kamerzystów, pomysowości realizacji telewizyjnej. Wymaga zawsze i wszędzie dramaturgii zawartej w tekście utworu, a jeśli nie dramaturgii to jego literackości. W omawianym spektaklu działało nie słowo pisarza, lecz wymowa polityczna poruszanych w tym tekście zdarzeń i losów człowieka. To dobre w reportażu, w prezentacji wspomnień, w gawędzie publicystycznej mierzącej wysoko, odcinającej się od sztampy i usiłującej połączyć literaturę z publicystyką. Ale to jeszcze nie teatr.

I gdyby zapytano mnie o zdanie powiedziałbym, że „Moja droga do Polski” mogła się stać wielkim sukcesem w dziedzinie realizacji programów publicystycznych. Ten sam program potraktowany w kategoriach teatralnych staje się czymś bladym i marginesowym. I jeżeli pamięć o olsztyńskim spektaklu w TV pozostanie, zasługa w tym wyłącznie Haliny Słojewskiej.

Tak: więc powitanie II TV Festivalu Teatralnego nie zawiera, niestety, pochwał. Podkreślam jednak, że w żadnym razie nie przesądza to i nie może przesądzać oceny samej koncepcji imprezy. Warto, za cenę kilku mniej udanych widowisk pokazać nawet parę tylko ciekawych osiągnięć teatrów poza warszawską i teatrow, których styczność z ogólnopolską widownią jest żadna. Nie wydaje mi się, że wolno to wielkie bądź co bądź i ze sporym nakładem sił realizowane przedsięwzięcie traktować jedynie jako próbę wypełniania nieuniknionych luk w programie TV. W moim przekonaniu mamy do czynienia z nader ważnym zjawiskiem w życiu kulturalnym kraju, ważnym dla ludzi po tej i po tamtej stronie ekranu.

MARIAN BIELICKI